PRAWO LUDU

TYGODNIK ILUSTROWANY.

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALNO-DEMOKRATYCZNEJ · WYCHODZI W KAŻDY PIĄTEK.

Nr. 27. | Kraków, 8 lipca 1910 r. | Rok XIII.

Wydawca i redaktor: **Zygmunt Klemensiewicz.** Prenumerata wynosi rocznie: W Galicyi 4 kor.; w Niemczech 5 M; w Ameryce 2 dolary. Numer pojedynczy 10 hal.
Adres: „Prawo Ludu“, Kraków, ulica Zwierzyniecka 10. Konto pocztowej Kasy Oszczędności Nr. 71.905.

[illegible]

Deklaracya klubu polskich posłów socyalno-demokratycznych.

Klub polskich posłów socyalno-demokratycznych dowiedziawszy się z pism partyjnych o zarzutach, podnoszonych przeciw niemu ze strony czeskich towarzyszów, uchwalił jednogłośnie następującą na te zarzuty odpowiedź:

Polscy socyalni demokraci stoją na stanowisku międzynarodowej solidarności wszystkich narodów w Austryi. W sprawie szkół dla mniejszości narodowych uznają wspólną rezolucyę Związku posłów socyalno-demokratycznych za jedyną podstawę dla wszystkich klubów socyalno-demokratycznych i za jedyne stanowisko wobec demagogicznych wniosków burżuazyjnych nacyonalistów wszelkich odcieni. Mogliśmy zatem głosować przeciw rezolucyi posła Stanka. Ponieważ jednak rezolucya ta w sprawie dotacyi dla szkół czeskich w Wiedniu stanowi przedmiot różnic między towarzyszami niemieckimi a czeskimi, więc, nie chcąc roztrzygać tej sprawy, wstrzymaliśmy się w parlamencie od głosowania.

Potem solidarnie z całym związkiem posłów socyalno-demokratycznych głosowaliśmy za wszelkiemi rezolucyami domagającemi się równouprawnienia narodowego, a przeciw jednostronnym rezolucyom czeskich nacyonalistów.

Jak się przy głosowaniu zachowały polskie partye burżuazyjne, jest dla nas rzeczą zupełnie obojętną; nie przywykliśmy bowiem stosować się do nacyonalistycznej polityki naszej burżuazyi.

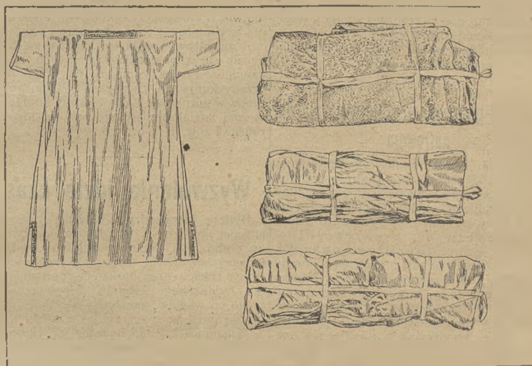
Zarzuty zatem czeskich towarzyszów są bezpodstawne i nieuzasadnione faktycznie, a pod względem formalnym są złamaniem autonomii, jaką ma każdy klub socyalno-demokratyczny w sprawach narodowych. Podnosimy ten formalny zarzut z tego powodu, bo niejednokrotnie nie zgadzaliśmy się z taktyką czeskich towarzyszów, nie dając jednak oficyalnego wyrazu naszemu niezadowoleniu i szukając raczej wszystkiego, co nas może zbliżyć, a nie rozdzielić.

Wiedeń, 1 lipca 1910.

Ignacy Daszyński przewodniczący. *Andrzej Moraczewski* sekretarz.

Celem organizacyi współdzielczej jest bronienie nas przeciw lichwie handlarzy żywnościowych. Dlatego też obowiązkiem jest naszym zakładać i popierać organizacye współdzielczo-konsumcyjne!

Klerykalne cuda.



W katedrze w Aachen w Niemczech pokazują wiernym barankom następujące cztery świętości: **suknię** Matki Boskiej, **pieluszki** Pana Jezusa (u góry na obrazku), **powijacz** (we środku obrazka) oraz **chustę** na której ścięto św. Jana Chrzciciela! Tłumy ciekawych oglądają te świętości, których jednakże zbadać bliżej nie pozwala zarząd katedry!...

Krew na uniwersytecie lwowskim.

O uniwersytet ruski walczą Rusini od lat kilku zarówno w parlamencie, jak i awanturami na uniwersytecie, jak dotąd bezskutecznie. Rząd austryacki zna tylko konieczności „wojskowe“, daleko jeszcze do tego, żeby ten rząd zrozumiał, iż są również konieczności „naukowe“. To też kiedy obecnie rząd austryacki ofiaruje Włochom austryackim uniwersytet włoski we Wiedniu, zawrzało wśród Rusinów jak w ulu. Szowinistyczni akademicy ruscy chwycili się „austryackiego“ argumentu w sprawach narodowych rewolwera i wywołali na uniwersytecie lwowskim ogromną awanturę, która skończyła się zastrzeleniem jednego akademika ruskiego Kocki i zranieniem kilku innych. Ruscy akademicy, urządziwszy wiec w uniwersytecie rano 1 lipca, chcieli się dostać do rektoratu; drogę im zabarykadowali służący uniwersytetu i akademicy polscy. Rusini uzbrojeni w rewolwery, zaczęli strzelać, przyczem zabili przez nieuwagę akademika ruskiego Kockę. Szedł on na czele Rusinów a następnie obróciwszy się do nich, otrzymał nagle strzał w czoło, od którego wkrótce zmarł. Ranni są wyłącznie akademicy ruscy (6) prócz 3 służących uniwersytetu. Policya obsadziła uniwersytet i aresztowała wszystkich. W szczególności jako najbardziej winnych przesłuchał sędzia śledczy akademików ruskich Ochrymowicza i Reszutyłę. Następnie odstawiono 130 akademików ruskich do sądu karnego, przyczem motłoch wszechpolski zachowywał się zupełnie podobnie, jak rosyjskie „czarne sotnie“. Wybito szyby w całym szeregu instytucyj ruskich.

* *

Winę tych wypadków w pierwszym rzędzie ponosi rząd austryacki, który mimo 40 lat konstytucyi, gwarantującej każdemu narodowi rozwój kulturalny, narodowi czteromilionowemu dotychczas nie dał własnego uniwersytetu. Rząd ten sprowokował nawet Rusinów, kiedy obecnie milionowi Włochów daje uniwersytet, wywalczony strzałami rewolwerowymi użytymi w bójce między akademikami włoskimi a niemieckimi w Wiedniu w roku zeszłym, oraz wpływem państwa włoskiego. Rząd ten w dwa lata po

zamordowaniu Potockiego, z którego śmierci niczego się nie nauczył, swoją polityką doprowadził do nowych mordów.

Jeszcze większą winę ponosi Koło polskie z wszechpolskim Głąbińskim na czele, którego chyba to zajście napędzi w kozi róg; Koło, kierując się zachłannością narodową wszechpolskich geszefciarzy utrudniało posłom ruskim akcyę zdążającą do założenia ruskiego uniwersytetu. Smutne te zajścia powinny wreszcie pokazać Kołu, że polityka Głąbińskich i Wetzlerów jest dla nas jak i Rusinów zabójcza. Niemniejszą winę ponoszą szowiniści ruscy, którzy rozpętali tak młodzież ruską, iż chwyta się aż rewolwera w walce o prawa narodu, gdy nieudolna polityka ruska ponosi klęski. Śmierć tragiczna nie nauczyła ani rządu, ani Koła polskiego, ani Rusinów, iż raz wreszcie trzeba wstąpić na drogę ustępstw narodowych, iż raz wreszcie należy wprowadzić w życie spokój i rozwój narodowy. Oby te smutne zajścia były ostatniemi. Raz wreszcie należy dać każdemu narodowi własne uniwersytety, możność kształcenia się we własnym języku. Sfery rządzące muszą pójść drogą wskazaną przez socyalną demokracyę, drogą gwarantującą każdemu narodowi rozwój narodowej kultury.

Walka o 8-godzinną szychtę w górnictwie naftowem

zawrzała wśród robotników borysławskich i okolicy. Walkę tę rozpoczętą ogromnym wiecem 29 maja zainscenizowali robotnicy, aby poprzeć rezolucyę komisyi gospodarczej w tej sprawie, wywalczoną przez posłów socyalistycznych, a wszczególności przez posła tow. Diamanda i Wityka. Rezolucya ta ma przyjść pod obrady Izby posłów, co ogromnie przestraszyło właścicieli kopalń nafty, którzy odbyli konferencyę z posłami Zarańskim, Długoszem i Stapińskim, aby nie dopuścić do tego. Robotnicy dobrze sobie zapamiętają posła borysławskiego Zarańskiego, który zamiast stanąć w obronie robotników na zgromadzeniu ludowem, konferuje z kapitalistami. Stapiński zaś, który w komisyi głosował za 8-godzinną szychtą, teraz zaczyna się cofać, jak stwierdza oświadczenie borysławskiego komitetu ludowców przeciw 8-godzinnej szychcie. Robotnicy na te wszystkie sztuczki kapitalistów, którzy nie zadawalają się tem, iż dzięki temu wyrzuceniu z pieniędzy podatkowych dziesiątek milionów na zakupno ropy dla kolei, na budowę rezerwoarów na ropę i odbenzyniarni, cena ropy podskoczyła w trójnasób, odpowiedzieli potężnym wiecem 29-go czerwca. Rząd, który galopem wyrzucał pieniądze podatkowe na „ratowanie“ przemysłu naftowego, wobec skromnych żądań robotników stanął wrogo. Sile jednak proletaryatu nic się nie ostoi, robotnicy mimo zakazu zgromadzeniu z powodu „wąglika świńskiego“ odbyli wspaniałe zgromadzenie, na którem referował poseł tow. Wityk. Rząd tak hojny dla kapitalistów, bagnety żandarmskie wysłał przeciw robotnikom, którzy jednak nie dali się sprowokować. P. P. S. D. wydała w sprawie 8-godzinnej szychty odezwę, w której wskazuje na ogromne bezrobocie i na częste wypadki śmierci w górnictwie naftowem. Robotnicy nie spoczną, aż nie wywalczą 8-godzinnej szychty.

Z inicyatywy posła tow. Diamanda odbędzie się w poniedziałek dnia 9 b. m. międzyministeryalna komisya, na której będzie przedyskutowana kwestya 8 godzinnego dnia pracy w górnictwie naftowem. W konferencyi wezmą udział ministrowie oraz posłowie Zarański i tow. Diamand.

Wyzwolenia idzie czas...

Hydrze klerykalizmu zaczyna być coraz ciaśniej na świecie, ten potwór opasły, żyjący z głupoty i ciemnoty milionów nędzarzy, tuczący się krwią serdeczną ludzkości, zaczyna tracić coraz bardziej grunt pod nogami. Łajdactwa i zbrodnie, popełniane przez niego od wieków, zaczynają się mścić na nim, gotują mu niechybną zgubę i blizki koniec.

Wiadomości, nadchodzące od kilku dni z Hiszpanii, donoszą, że tamtejszy rząd na seryo postanowił zabrać się do czarnego świata i ukrócić jego samowolę i butę. Mianowicie hiszpański rząd liberalny postanowił poddać klasztory, wszelkie kongregacye kościelne i klasztorne pod ogólną ustawę o stowarzyszeniach i zapewnić każdemu wyznaniu wolność i swobodę.

Zawrzało wśród czarnych duchów i ich sługusów — arystokratów, bo pojąć nie mogli, że w Hiszpanii, w tej ultra-klerykalnej Hiszpanii budzi się nowe życie, bo strach śmiertelny ogarnął ich na myśl, że ta Hiszpania, ten raj dla nich a piekło dla biedaków, stać się może rajem dla biedaków a piekłem dla nich! Więc z pianą wściekłości na ustach wyruszyli na „wojnę krzyżową“ przeciw prezydentowi ministrów Kanalejasowi. Posypały się protesty biskupów, księży i mnichów, protesty zgniłych arystokratek, protesty tych wszystkich, którym było dobrze (och, tak dobrze!) w pobożnej Hiszpanii. Zaprotestował też i Watykan, bo pojąć nie mógł, aby ta Hiszpania, której król, młodzieniaszek głupi, z „dziecięcą miłością“ odnosił się zawsze do białego „świętego“ ojca, mogła pójść za przykładem „masońskiej“ Francyi. Zaprotestował Watykan, bo nie chce, aby w Hiszpanii każde wyznanie, jakie ono jest, miało wolność, bo mu się widać i dziś jeszcze marzą owe błogosławione dla niego czasy, w których mógł palić na stosie każdego „heretyka“ (?).

Lecz Kanalejas się nie uląkł — przynajmniej na razie. A w odpowiedzi na owe protesty zamknął 250 klasztorów, które nie chciały się poddać pod nową ustawę o stowarzyszeniach. Czy wytrwa Kanalejas? Nie można przewidzieć. Ale, gdyby dzieło swoje doprowadził do końca, imię jego złotemi zgłoskami zapisałoby się na kartach historyi wyzwolenia ludzkości.

Uczucie niewypowiedzianej radości napełnia serce każdego miłującego wolność. Chciałoby się śpiewać i tańczyć, jak ów biblijny król Dawid, który tańczył przed „Arką przymierza“, wprowadzając ją na „Górę świętą“.

Nie poszła więc na marne krew niewinnych, przelana na ulicach Barcelony, krew tych, którzy pragnęli wyzwolenia biednej swej ojczyzny z pęt klerykalizmu. I mści się męczeńska śmierć Ferrera, a krew jego staje się posiewem dla nowej idei, staje się podstawą dla nowego życia.

W górę serca, towarzysze! Może i nam los

ŚWIĘTOJAŃSKA LEGENDA
W ŚWIETLE NAUKOWEJ PRAWDY.

Dnia 19 marca 1729 został w Rzymie, za papieża Benedykta XIII, Jan z Nepomuku ogłoszony za świętego. Rzym zrobił na tem dobry interes, gdyż otrzymał z Czech za swą pracę przeszło 50 tysięcy złotych. Z papieskich aktów *) procesu kanonizacyjnego dowiadujemy się, że św. Jan urodził się w Nepomuku między r. 1320 a 1330 u biednych rodziców. Nauki pobierał w klasztorze Cistersów, w Żatcy i w praskim uniwersytecie. Po zdaniu egzaminów został mistrzem filozofii, doktorem teologii i prawa kanonicznego. Po przyjęciu święceń kapłańskich został kaznodzieją w kościele Tynskim. Był kaznodzieją bardzo lubianym, tak, że nawet król Wacław często zasięgał jego rady. Także królowa Joanna wielce polubiła Jana z Nepomuku i obrała go na swego spowiednika. Król zażądał od Jana, by mu opowiedział treść spowiedzi małżonki. Gdy Jan oparł się żądaniu królewskiemu, Wacław wtrącił go do więzienia, w gniewie kazał go brać na tortury, a gdy mimo to Jan w stałości niezachwianie pozostawał, w nocy dnia 29 kwietnia 1383 kazał go potajemnie z mostu wrzucić do Wełtawy. Tak krótko jest streszczony życiorys w bulli papieskiej.

Atoli wiarogodne źródła historyczne zupełnie co innego nam mówią. Dowiadujemy się z nich, że rzeczywiście w czasie panowania króla Wacława żył w Pradze Jan z Pomuka (dopiero później gwara ludowa zmieniła tę nazwę w Nepomuk) z powodu swej małej postawy, przezywany doktorem Johankiem. W roku 1372 był publicznym notaryuszem, potem w r. 1373 był najwyższym pisarzem kancelaryi arcybiskupiej, w którym to urzędzie pozostał do r. 1380. W tym roku został księdzem i 9 października dostał farę świętohavelską, na której pozostał do roku 1390. Równocześnie był mszalnikiem św. Erharda i Otilii w kościele św. Wita i kanonikiem w kościele św. Julii.

W latach 1383—87 studyował prawo w Padwie. W roku 1386 był tam rektorem ultramontanów, a w październiku tegoż roku został doktorem praw. W czasie jego nieobecności w Pradze, w jego beneficyach i urzędach zastępował go niejaki Kunesz. Od roku 1389 był Johanek kanonikiem wyszehradskim i generalnym wikarym arcybiskupstwa praskiego. Roku następnego otrzymał archidyakoństwo w Żatcy i równocześnie został kanonikiem w kościele św. Vita. Jasno widzimy, że doktor Johanek miał równocześnie sporo beneficyj i to bardzo intratnych. Że był dość bogatym, świadczą zapisy aktów sądowych konsystorza praskiego, w których na 12 miejscach czytamy, że Johanek kazał sobie zabezpieczyć pożyczki pieniężne lub inne obligacye z pogróżką, że dłużnicy w razie niewypłacalności będą ścigani klątwą kościelną.

Na stanowisku generalnego wikarego dopomagał arcybiskupowi do omotania państwa świeckiego władzą kościelną. Zwadliwy praski arcybiskup, Jan z Jensztejna, często popadał w zatargi z władzą królewską.

Jedna z takich gwałtownych sprzeczek miała miejsce w r. 1384, gdy podmarszałek króla Wacława w swych posiadłościach w Łobkowicach wybudował na Łabie jaz, przez co zmniejszył dopływ wody do dóbr kościelnych w Neratowicach. Arcybiskup bez żadnego pytania się świeckiej władzy kazał jaz zburzyć. Zgniewało to króla, wezwał tedy arcybiskupa na Karlsztein, a w jego dobrach pozwolił łupieżyć. Drobniejszych sporów przeważnie o spory majątkowe miał Jan z Jensztejna bez liku.

Najwięcej zaś króla drażniło wyłamywanie się osób duchownych z pod sądów świeckich. Urzędnicy zaś królewscy, nie mając pewności, że przestępcy stanu duchownego doznają sprawiedliwej kary od władzy kościelnej, rywalizującej z władzą królewską, sami poczęli karać. Tak np. królewski podkomorzy, Huler,

*) Acta utriusque processus in causa canonisationis beati Joannis Nepomuceni. 1722.

pozwoli doczekać tej radosnej chwili, w której i dla naszej Galicyi zabłyśnie światło wolności, może i my własnemi oczyma oglądać będziemy sąd ludu nad czarnym klerykalizmem.

Miejmy nadzieję!

KRONIKA.

— **Bezczelny minister.** Izba posłów przystąpiła do obrad nad wnioskiem posłów Grosa i tow. Reumana, żądającego 6 milionów na budowę mieszkań. W obradach oświadczył minister skarbu Biliński, który setki milionów wydał na militaryzm, iż rząd nie zgodzi się na wyznaczenie 6 milionów na mieszkania. Bezczelność swą posunął do tego stopnia, iż powiedział, że może Izba posłów wniosek ten uchwalić, ale go Izba panów odrzuci. Robotnicy więc już dziś muszą przygotować się do walki w obronie elementarnych konieczności robotniczych, w obronie tanich mieszkań. Posiedzenie Izby posłów odroczono do 8 b. m. Obrady nad tym wnioskiem musimy bacznie śledzić.

— **Zboże potaniało** znacznie; lichwiarze piekarscy nic o tem jednak nie chcą wiedzieć. Sprzedają chleb i pieczywo po cenach dawnych, co najwyżej z niezmiernie małą zniżką. Niema władzy, któraby lichwiarzy piekarskich zmusiła do zniżenia cen; wszystkie bowiem władze zajęte są „utrąceniem“ socjalistów. Nie dość, iż pieczywo jest drogie, jest ono z robakami, szkłem, z papierosem i t. p. Większa część piekarń ze względów zdrowotnych powinna być zamknięta, gdyby władze sanitarne wykonały swe obowiązki sumiennie, a nie patrzeli na łajdactwa piekarzy przez palce. Burżuazyjna gospodarka na każdym kroku jest na usługach klik lichwiarskich“ a lekceważą sobie zdrowie ludności. Gdyby robotnicy mieli prawo głosowania do rad gminnych, gdyby mieli w nich swoich reprezentantów, stosunki by się zupełnie zmieniły. Zamiast obecnych „nor“, zwanych szumnie piekarniami, stałyby piekarnie miejskie ze wzorowem urządzeniem i tanim chlebem. Przyjdzie czas, kiedy cierpliwość ludu się wyczerpie i napędzi kliki lichwiarskie. Już dziś możemy stwarzać piekarnie konsumowe. Popierajmy więc konsumy.

— **„Bunt“ w szpitalu wojskowym** w Przemyślu. W szpitalu garnizonowym na ul. Słowackiego, można w ostatnich dniach zauważyć tajemniczy ruch. Wedle poufnie otrzymych wiadomości wybuchł mianowicie wśród pełniących obowiązki dozorców chorych żołnierzy oddziału sanitetów strejk głodowy, skierowany przeciw dostawcy wiktu dla pacyentów i żołnierzy niejakiemu Spieglowi, który uzyskał tę dostawę na podstawie najniższej oferty, wniesionej podczas publicznej licytacyi do intendentury tutejszego korpusu.

Wikt, dostarczany przez tego spekulanta, urąga najśmielszym opisom o wiktowaniu więźniów w więzieniach rosyjskich. Zupy są wodniste. Używa się ich regularnie do mycia naczynia w kuchni szpitalnej. O mięsie i mówić niema co. „Sałatą“ jest — trawa z wodą. Obiady są wręcz niemożliwe. Nie mniej niemożliwe do spożycia są konserwy zupne, które jako menaż „in natura“ we wtorek i piątek otrzymują żołnierze na kolacyę. Za obiady od dostawcy Spiegla pobierają żołnierze ekwiwalent we formie: szklanki „lury“ — zwanej kawą i 2 bułeczek mikroskopijnej wielkości.

Te niemożliwe stosunki, dotykające bezpośrednio żołnierzy-pacyentów, wywołały już dawno wielkie niezadowolenie wśród interesowanych. Próby obrony przed spekulacyą Spiegla zawodziły. Aż wreszcie w sobotę zrozpaczeni żołnierze urządzili strejk głodowy, odmawiając solidarnie przyjmowania wiktu. Zastrejkowało w ten sposób około 50 żołnierzy sanitarnych, którzy przydzieleni są do dozorowania chorych.

Strejk, podyktowany przez rozpacz, spowodował znanego z bezwzględności komendanta oddziału „sanitetów“, majora Bernharda do rozwinięcia całego wojskowego aparatu repressalii. Wszystkich strejkujących zawezwał major o godz 5 do raportu. Zarządzono surowe śledztwo przeciw rzekomym „buntownikom“, spisano dużo protokołów z przesłuchania obwinionych. Cały zaś ten wypadek, który był tylko demonstracyą przeciw niesumiennemu dostawcy Spieglowi, skwalifikował p. major jako bunt („Meuterei“), za który kilku żołnierzy pewnie pociągnie się do odpowiedzialności karnej przed tutejszym sądem garnizonowym.

Rzecz jasna, że takie zachowanie się zarządu szpitala garnizonowego wcale nie załatwi samej sprawy i źródła niezadowolenia, panującego wśród żołnierzy-dozorców i chorych. Jedynem wyjściem byłoby odebranie dostawy wiktu dla szpitala — prywatnemu spekulantowi, dbającemu tylko o własną kieszeń, a nie o zdrowie żołnierzy. Zarząd wojskowy powinien te agendy prowadzić sam we własnej administracyi i na własny rachunek. Taka radykalna zmiana zmniejszyłaby niechęć żołnierzy do szpitala wojskowego, z którego korzystają tylko pod przymusem w najbardziej piekących wypadkach, kiedy już chory bezwarunkowo nie może zostać przy kompanii.

— **Idea współdzielcza** coraz potężniej rozwija się w Niemczech. Zjednoczone konsumy w Niemczech wybudowały pierwszą fabrykę mydła w Gröba-Riesa w Saksonii. Dotąd produkcya własna zorganizowanych konsumentów (spożywców) ograniczać się musiała na własne piekarnie, rzeźnie, fabryki wody mineralnej i t. d. Zorganizowani konsumenci są obecnie nietylko swymi własnymi kupcami, ale również swoimi własnymi fabrykantami. Wrogowie ruchu współdzielczego wytężyli wszystkie siły, aby nie dopuścić do wybudowania fabryki mydła. I istotnie o całe sześć lat udało im się sprawę opóźnić. W trzech z rzędu miejscowościach starano się o uzyskanie koncesyi (na fabrykę mydła potrzebną jest koncesya). Nareszcie uzyskano ją w Gröba-Riesa, miasteczku, liczącem około 4000 mieszkańców. Rozpisana subskrypcya na milion marek miała niezwykłe powodzenie. Wskutek tego rozpoczęto natychmiast budowę fabryki, którą obecnie wykończono. Jest to bardzo rozległa i potężna budowa. Koszta wynosiły 1¼ miliona marek. Fabryka ma połączenie z koleją a przez nią znów z portem Łaby (Elby)

---

bez wszelkich ogródek kazał spalić jednego niższego duchownego, nie wydawszy go sądowi arcybiskupiemu. Nie wiadomo z wyroku sądowego, za co tak surowo ukarano, „ale w księdze Nowomiestskiej z tego czasu znajdujemy wspomnienie o tym żaku, czyli duchownym, imieniem Dedrzychu, którego przydybano w miejscu podejrzanem między kobietkami przy ulicy Krakowskiej. Było nań podejrzenie, że z zakrystyi kościoła w Holubicach ukradł kielichy z patenami, krzyżyk i monstrancyę ze świętemi relikwiami; przeto rajcy Nowomiestscy wzięli go na pytki, a on przyznał się“ *).

Najwięcej wszakże rozgniewał się król Wacław, gdy arcybiskup bez jego wiedzy osadził opactwo Kladrubskie. Król bowiem zamierzał utworzyć w Czechach nowe biskupstwo, a na jego uposażenie myślał obrócić majątki klasztoru Benedyktyńskiego w Kladrubach. Tomek tak pisze o całym tym sporze: „Król czekał tylko na śmierć starego opata, którego miejsce nie miało być już obsadzone. Bez wszelkiej wątpliwości zamiar ten królewski nie był tajny i musiał być arcybiskupowi znany. Utworzenie zaś nowego biskupstwa a tem samem zmniejszenie dyecezyi arcybiskupiej, nie było po jego myśli, postanowił przeto zamiar królewski udaremnić. Gdy tedy stary opat umarł, coś na początku marca 1393 r., mnisi wybrali z pośród siebie nowego opata, a arcybiskup, nie pytając się zupełnie króla, wkrótce wybór potwierdził. Gdy się Wacław o tem dowiedział, zawrzał gniewem na arcybiskupa i jego doradzców i bezzwłocznie kazał mu stawić się przed siebie do Pragi.“ Tutaj chciał go zaaresztować, ale arcybiskup przy pomocy swej zbrojnej drużyny i przez nieostrożność straży królewskich, wymknął się z rąk króla, jednakże jego doradcy zostali ujęci. O męczeniu ich pisze sam arcybiskup w skardze na króla Wacława podanej papieżowi *): „Król również polecił i oficyała Mikołaja Puchnika, doktora Jana, wikara mego i proboszcza miszeńskiego Wacława.... z panem Nieprem z Roupowa zaprowadzić na ratusz, a pytał się często o mnie, arcybiskupa, czy mnie także z nimi wiodą. Wieczorem kazał im nogi i ręce powiązać, a katowi swemu polecił ich dręczyć różnemi mękami i boleściami; nawet król sam, wziąwszy do ręki smolniki, przypalał wikaremu i oficyałowi biodra i inne miejsca, ażeby wyzionęli ducha, oszczędzając tylko proboszcza i hofmistrza, następnie kazał ich wszystkich utopić, co niewątpliwie stałoby się, gdyby nie zeznali pod przysięgą, że nigdy o tych mękach nie będą mówić i że będą stać po stronie króla przeciw mnie, arcybiskupowi. Oni strachem podszyci, zamiast pozwolić się utopić, dali sporządzić publiczny akt, własną przysięgą go potwierdzili i zostali wypuszczeni. Jednego tylko zacnego Jana, doktora i wikara mego w sprawach duchownych, po okropnem męczeniu, przy którem bok mu spalono, ponieważ dłużej żyć w żaden sposób nie mógł, publicznie wlekli przez ulice i place miejskie, aby go utopić; z rękoma związanemi na plecach, z jakimś kloćem na ustach, i z nogami ku głowie w kabłąk związanemi został zrzucony do rzeki z mostu praskiego i utopiony coś o 3 godzinie w nocy“. Jest to wiadomość historyczna i wiarygodna, bo przecież gdyby arcybiskup jeszcze co więcej wiedział przeciw królowi Wacławowi, toby w skardze przytoczył. To także godnem uwagi, że arcybiskup ani słowem nie wspomina o męczeniu Jana z powodu niezdradzenia tajemnicy spowiedzi.

Porównując oba życiorysy kanonizowanego Jana z Pomuka i doktora Jana, przezwanego Johankiem, z Pomuka, spostrzegamy stanowczą różnicę między tem, co się w historyi stało, a co kościół przy kanonizacyi opisał. Ówczesne zaś źródła historyczne nigdzie nie wspominają o istnieniu dwu Janów z Pomuka. Dopiero znany z kłamstw kronikarz Hajek z Liboczan, który dla większej chwały

*) Tomek: Dejepis Prahy, III., str. 368.

*) Pelzl: Lebensgeschichte Königs Wenceslaus. I., str. 145.

w Gröba. We fabryce znajduje się kantyna, łaźnie i natryski dla kobiet i mężczyzn, jadalnie dla kobiet i mężczyzn, garderoba, pokój związkowy oraz pokój dla niemowląt, aby matki mogły im dać piersi. Stosunki robocze unormowane są podług taryfy. Prócz tego robotnicy mają ferye i inne udogodnienia, których w przedsiębiorstwach prywatnych brak. Przedsiębiorstwo to będzie zaszczytnem świadectwem potęgi idei współdzielczej.

— **Rozindyczony księżulek.** Czerwona barwa działa nie tylko na byki i na indyki, ale także na niektórych księży. Dnia 14 czerwca odbywał się na cmentarzu orłowskim pogrzeb tow. Szlachty z Poręby na Śląsku i jego bratanka, którzy utopili się w czasie kąpieli w stawie. Gdy proboszcz Orłowski, ks. Pospiszil zobaczył czerwone wstęgi przy wieńcach wpadł w furyę i wyprawił na cmentarzu hałaśliwą burdę, krzycząc na całe gardło: „wynoście się mi stąd, wy czerwone straszaki“. Ks. Pospiszilowi sekundowała niejaka Juraszkowa. Pani ta, która ma sprzedaż towarów mięszanych i alkoholicznych, niechaj uważa, aby jej górnicy nie dali dotkliwie uczuć, z kogo żyje i na kim zarabia.

— **Na psy!** Ks. Rublarz na psy już zeszedł. Przed kilku dniami odbył się zjazd jego stronników w Rzeszowie. I zjechało się kilkudziesięciu chłopów, którzy wysłuchali cierpliwie ględzenia starego wywłoki politycznego. Ale był tam i wszechpolak Grabski, który tulił do serca starego powiernika żandarmów moskiewskich a przyjechał tam, by objąć spadek po Rublarzu! Cóż za zmiana losu! Potężny niegdyś dyktator dziś lokajem swych wrogów ciężkich! Tak kończy obłuda i nieszczerość, tak ginie ten, który zdradził po kolei wszystkie partye a i dziś sam kona pod płotem jak trup gnijący, patrząc jak się w proch sypie dzieło jego życia! Strasznie być za życia na własnym pogrzebie!

— **Na wystawie łowieckiej w Wiedniu** znajduje się jedna sala obwieszona obrazami przedstawiającymi chłopów polskich i ruskich. I słusznie! Albowie chłop galicyjski jest do dziś dnia najlepszą łowczą zwierzyną, na którą ten tylko nie poluje — kto nie chce. A więc zimową porą pan go często upoluje w nagonce, gdy pędzi zwierzynę; leśny rok cały doń strzela, gdy go dopadnie „na pańskiem“; w czasie wyborów wszelakich służy za tarczę żandarmom, a już klerusy polują nań rok cały aby go w swe sidła dostać. Dobrze więc zrobili szlachcie, wystawiając chłopa galicyjskiego na wystawie myśliwskiej we Wiedniu!

— **Stróże krakowscy do szeregu.** Dnia 26 czerwca odbyło się zgromadzenie stróżów, robotników dziennych i służby domowej przy licznym udziale członków. Nawet kilku lizuni z pod znaku Capuś Gębębuś pilnie się obradom przysłuchiwało. Z wyjątkiem jednego pijaczyny z ul. św. Tomasza, porządku nikt nie zamącił. Referował tow. Bielecki, poczem w dyskusyi zabrało głos kilku towarzyszów. Po zgromadzeniu zapisało się 15 nowych członków. Dalsze zgromadzenia w toku.

— **Majster Cekiera hakatystycznym naganiaczem.** Znaną jest w Krakowie firma hakatystyczno-żydowska Kulka et Comp. wszyta obecnie pod skórę Cekiery, patryotycznego majstra kamieniarskiego. Cekiera, będąc na żołdzie hakatysty, boi się, aby go tenże nie kopnął, wysługuje się mu jako łamistrejk, przy budowie szkoły miejskiej w Podgórzu, robiąc w parze z parobkiem Kulki w rynsztoku na błocie! Upraszamy obywateli Podgórskich we własnym interesie, żeby oglądnęli robotę majstra kamieniarskiego, która jest podatkim gminnym opłacana, gdyż większa część roboty cokołowej jest nalepiona cementem, rogi i kanty bowiem poobijane i zniszczone przez nieumiejętnych łamistrejków. Zapytujemy się również p. architekty miejskiego, Kryłowskiego, czy oglądał tę robotę wykonaną przez chłopców i parobków z tejże firmy, gdyż byłoby skandalem przyjąć taką robotę przy budowie miejskiej.

Charakterystycznem jest, że p. Cekiera, gdy był strejk u niego nie pracował sam dla siebie, ale dla żyda to jest gotów nawet w błocie się poniewierać na kolanach aby tylko strejk kamieniarski złamać!

— **Dwie miary.** Sto tysięcy koron za pierścionek z brylantem, 40 tysięcy za 2 perły, 55 tysięcy za pierścionek z rubinem, 18 tysięcy za szpilkę do krawątki... W głowie się kręci od tych cyfr i blasku kamieni. A widzieć to można codziennie np. we Wiedniu na wystawach jubilerskich...

A równocześnie 80 hal. za 16 godzin pracy, albo pół roku więzienia za kawałek chleba skradzionego dla dzieci ginących z głodu, albo 400 górników zabitych od razu gazem z powodu złych urządzeń kopalni, albo pół miliona ludzi zamordowanych na wojnie...

* * *

Wyszła za mąż biedna dziewczyna za bogatego starca — chociaż kochała innego... Sprzedała swe ciało dziewczyna za kilkadziesiąt centów, aby z głodu nie zginąć.

Pierwszą zwą „szlachetną matroną“, drugą wyrzutkiem społeczeństwa. A ci co obie kupili są... czem?

* * *

Przegrał w noc jedną pan hrabia w karty dwa miliony — a rządca jego płaci chłopom za pracę od świtu do nocy po 4 szóstki dziennie...

Musi bowiem jeden pracować od świtu do nocy, aby ktoś drugi mógł nie spać... przy kartach...

* * *

Okradł pan instytucyę bankową, ale że był szlachcicem więc mu uciec pozwolono w bezpieczne miejsce.

Ukradł chłop zimową porą wiązkę suchych gałęzi, aby mu dziecka z zimna nie pomarzły, więc go zamknięto do kryminału...

Albowiem własność cudza jest świętą, gdy właścicielem jest szlachcic...

* * *

Nie dał chłopu ksiądz ślubu, bo chłop nie miał na taksę pieniędzy. Chłop żył uczciwie z dziewczyną swoją „na wiarę“.

---

katolickiego kościoła wymyślił całe rozdziały czeskiej historyi, stworzył nieprawdziwą fantazyę o dwu Janach z Pomuka, podając jako datę utopienia Jana kanonizowanego r. 1383. Inne wiarygodne źródła datę tę przenoszą na r. 1393, ale nigdy nie mówią o dwu Janach. Tak np. minoryta Benesz, mnich w Starym Bolesławie, w swych notatkach pisze: „Roku 1393, prawie że w niedzielę śmiertelną utopiony został mistrz Johanko, doktor praski przez króla Wacława a prałaci bardzo umęczeni“.

Jakkolwiek jeszcze więcej wiarygodnych zapisków w prawdziwem świetle przedstawia historyę doktora Johanka, mimo to jednakże największy wymyślacz legendy świętojańskiej, jezuita Bogusław Balbin, bajkę Hajka jeszcze więcej rozszerzył szeregiem wymyślonych faktów w książce: „Życiorys błog. Jana Nepomuckiego, 1670 r.“

Kanonizacya otoczyła aureolą świętości Jana za dochowanie tajemnicy spowiedzi, co jednakże nie jest opartem na żadnem źródle. Najstarszą bowiem notatkę o tem znajdujemy dopiero w 1452 r. u Tomasza Ebendorfera z Haselbachu, delegata bazylejskiego sejmu. Słyszał on bowiem, w czasie swego pobytu w r. 1433—5 w Pradze, że przyczyną śmierci Jana było niezdradzenie tajemnicy, a nic nie wiedząc o sporze Kladrubskim, domyślał się, że rozchodziło się o tajemnicę spowiedzi. „Confessorem etiam uxoris suae. Johannem in theologia magistrum et quia dixit hunc dignum regio nomine, qui bene regit et *ut fertur*, quia sigillum confesionis violare detrectat, ipsum in Moldavia suffocari precepit“ pisze Ebendorfer, wyraźnie nadmieniając, że powtarza ustną tradycyę. Wiemy zaś z własnego doświadczenia, jak okropnie jest ona bałamutną, zwłaszcza pod tym względem.

Widzimy więc, że komisya kanonizacyjna uległa grubym pomyłkom. Nic dziwnego, z jednej strony opierała się na fantastycznych wymysłach kronikarza Hajka i jezuity Balbina, z drugiej zaś dawała posłuch — ustnej tradycyi, tak ogromnie zmiennej w ciągu kilku lat, a co dopiero w czasie kilku wieków, — nadto opowiadaniom o cudach, o których zeznający świadkowie słyszeli od swych dziadów, a ci zaś od ojców itd.

Do jakich zaś zabobonów ta tradycya w ciągu wieków doszła, widzimy na zeznaniu Tannera: Jakaś dziewczyna swawolna wstąpiła — jak mówią — na grób św. Jana Nepomuckiego. Za to ukarał ją święty chwilową waryacyą, żeby doznała publicznej hańby. Gdy tedy wracała przez most Karola, napełniony ludźmi, zdawało się jej, jak mówią, że się ten z nią topi. Aby z niebezpieczeństwa łatwiej się wydostać, podniosła suknie ponad głowę i pokazała rzeczy, które przyroda i wstyd nakazują ukrywać*).

Wogóle jakkolwiek zapatrywać się będziemy na tę kwestyę sporną, zawsze po naukowym logicznym sądzie wyznać musimy, że św. Jan Nepomucen nigdy wogóle nie żył, powołała go zaś do życia dopiero komisya kanonizacyjna, opierając się na fantastycznych wymysłach kroniki Hajka.

*) J. Herben: Jan Nepomucky, str. 43.

Podkładem zaś do tej legendy jest rzeczywista historyczna postać doktora Johanka z Pomuku, który w swem życiu nic dobrego nie zrobił, jak widzieliśmy w powyżej skreślonym życiorysie, a utopiony został za podburzanie arcybiskupa przeciw królowi. Tradycya zaś ludowa, nie znając istotnych przyczyn, usnuła legendę.

Twierdzenie niektórych czeskich pisarzy, że istniało dwu Janów z Pomuku, jeden utopiony 1383 r. za niewyjawienie tajemnic spowiedzi, drugi zaś, przezwany doktorem Johankiem, 1393 r. zrzucony do Wełtawy, mija się zupełnie z prawdą historyczną. Po dziś dzień bowiem zachowała się ska ga arcybiskupa na króla Wacława, wniesiona do papieża 1393 r. po utopieniu doktora Johanka. W niej arcybiskup wylicza wszystkie grzechy króla, a więc gdyby rzeczywiście roku 1383 Jan św. z powodu niezdradzenia tajemnic spowiedzi został utopiony, to niewątpliwie wspomniałby papieżowi w skardze o tem okropnem pogwałceniu praw kościelnych. Nie wspomniał zaś ani słówkiem, dowód najlepszy, że wypadek taki nie miał miejsca. Za co zaś rzeczywiście istniejący Jan, zwany doktorem Johankiem, został utopiony, to wiemy bardzo dobrze z aktów o sporze Kladrubskim.

Tak przedstawia się rzeczywista prawda historyczna, w świetle nowszych badań czeskich, niezamąconych ubocznemi względami. Wobec tego nawet Rada miasta Pragi uchwaliła nie oświetlać kapliczki tego „świętego“, ustawionej na moście na Wełtawie. *E. K.*

Pan za ślub swój suto zapłacił, lecz za to miał w mieście dwie kochanki...

Chłop jest więc „owcą parszywą“ — pan podporą tronu, wiary i ojczyzny...

* * *

A to wszystko zwie się ładem społecznym i porządkiem bożym na ziemi!...

Na kresach Galicyi.

Jubileusz organizacyi zawodowej.

Biała-Bielsko. W ostatnią niedzielę obchodziła tutejsza ludność robotnicza 20 letni jubileusz istnienia organizacyi zawodowej.

Wprawdzie już przeszło 20 lat przed r. 1890 założony został w tajemnicy przed władzami, gdyż socyalizm był wtedy „zbrodnią“, zagrażającą całości państwa, w r. 1867 w Bielsku związek robotniczy „Harmonia“, ten jednak został po 4 latach istnienia przez władze odkryty, a majątek związku skonfiskowano. Dążył on do utworzenia legalnego związku robotniczego i w tym celu odbyto 14 kwietnia 1867 pierwsze zgromadzenie robotnicze, na którem referował Hugo Schmidt z Karniowa; zaraz też wniesiono do zatwierdzenia statuty. Już to, że władze w całem państwie węszyły za socyalistami, utrudniało zdobycie zatwierdzenia statutów; w samem Bielsku urządzono wtedy 3 krotnie domową rewizyę u tow. Panterbacha, szukając „niebezpiecznych“ broszur i fajek z podobiznami Marksa i Lassalla. Trudność zwiększyła, a względnie zatwierdzenie statutów udaremniła rewolta robotnicza 5 maja 1871, którą właściwie sami fabrykanci sprowokowali, wzywając przeciw śpiewającym pod fabryką Scholza robotnikom straż pożarną; nie zawierzając powadze straży, zawezwali fabrykanci wojsko. Ta potęgująca się prowokacya doprowadziła do wściekłości zgłodniałe tłumy, zaczęto więc we wszystkich fabrykach tłuc szyby; w fabryce Strzygowskiego, który strzelał do robotników zniszczono urządzenie fabryczne.

Statuty zostały przez władze odrzucone i robotnicy zostali bez jakiejkolwiek organizacyi. W r. 1876 został utworzony pod protektoratem fabrykantów związek oświatowy, kierowany przez nauczycieli, mający za zadanie wytłumaczyć robotnikom zgodność między pracą a kapitałem. Tutaj więc w braku czegoś lepszego grupowali się robotnicy, nie spuszczając jednak swego celu z oka. Kiedy dopiero koło r. 1889 powietrze stało się swobodniejsze, opozycya ze związku powyższego wystąpiła i wniosła do zatwierdzenia statuty zawodowego związku rękodzielników, robotników fabrycznych i wyrobników z Bielska Białej; statuty zostały zatwierdzone, a 29 czerwca 1890 odbyło się konstytuujące zgromadzenie; zaraz przystąpiło około 100 członków, do końca roku wzrosła liczba na przeszło 2.500 członków.

Organizacya ta stała się solą w oku fabrykantów; wskutek ich dążeń, jak również i Bielskiego Urzędu miejskiego, Rząd krajowy Śląska organizacyę tą 4 sierpnia 1891 rozwiązał. Dlaczego? — bo organizacya wysłała do Berna delegata na zjazd robotników tkackich, urządzano w związku odczyty i wykłady: „o polepszeniu bytu robotników, o zawodowej organizacyi robotników, jej zadaniach i znaczeniu, o stanowisku kobiety w starożytności, władze osądziły, że ten wykład był wygłoszony w duchu socyalistycznym, o kapitale i pracy, o dążeniu klasy robotniczej za 8 godzinnym dniem roboczym“ i wreszcie — największa zbrodnia! — organizacya wzięła udział w obchodzie na 1 maja 1871. Naturalnie każda śmierć musi mieć jakąć przyczynę.

Robotnicy wnosili potem kilkakrotnie statuty, lecz daremnie: wciąż władza odrzucała; za poradą Komitetu partyjnego w Wiedniu wniesiono je wreszcie wprost do ministeryum spraw wewnętrznych i tam uzyskała zatwierdzenie, wobec czego już 1 maja 1892 odbyło się ponownie konstytuujące zgromadzenie Związku robotników tkackich Śląska i Galicyi, istniejącego do dnia dzisiejszego.

Równocześnie ze związkiem zawodowym został założony w r. 1890 Związek metalowców, ten jednak uniknął karzącej ręki władz i również do dziś dnia trwa bez przerwy.

Dla uczczenia tego jubileuszu odbyło się o godz. 10 przed pł. w sali Kaiserhofu zgromadzenie przy nader licznym udziale ludności robotniczej. Przemawiali: poseł tow. Daszyński i Jokl, redaktor z Karniowa; przewodniczącym wybrano weterana socyalizmu i dotychczas czynnego w organizacyi członka tow. Eryka Heinkesa, oraz tow. Wł. Szałaśnego, sekretarzem tow. Fr. Kotiersa.

Pierwszy po niemiecku przemówił tow. Jokl. Klasa robotnicza nie posiada dotychczas napisanej historyi ruchu robotniczego w Austryi, a właściwie posiadają, lecz w zasypanych pyłem aktach, spoczywających po starostwach, sądach powiatowych i przeważnie obwodowych; akta te są smutną ale prawdziwą historyą walki ludności robotniczej o wyzwolenie się z pod jarzma kapitalizmu, którą opłacała setkami lat więzienia i bezustannych prześladowań. Lecz jak wszelkie presye wywołują tem silniejszy odruch, tak było i z ruchem robotniczym: przymusowe wydalenia kilkunastu tysięcy robotników z Wiednia po demonstracyi 13 grudnia 1869 było posiewem socyalizmu, który ci robotnicy roznieśli po całem państwie. Skreśliwszy następnie dzieje ruchu robotniczego w Bielsku-Białej, wskazał, jaką potęgą są dzisiaj te rozsypane wszędzie organizacye.

Powitany niemilknącemi oklaskami zabrał głos tow. Daszyński. Te 20 lat ruchu robotniczego w Galicyi — to również rzewnoradosne 20 lecie postanowienia jego do pracy wśród robotniczej klasy w Galicyi, spowodowanego po części wypadkami w Białej. Po wyjściu z więzienia rosyjskiego udał się w r. 1890 za poradą przyjaciół do Ameryki: po drodze zatrzymał się jednak w Paryżu, gdzie do mającego się po raz pierwszy urządzić obchodu 1 maja władze poczyniły jeszcze większe przygotowania, niż ludność robotnicza; skonsygnowano całe wojsko w Paryżu, z prowincyi sprowadzono kilkanaście tysięcy konnicy, ulice posypano piaskiem, aby się konie przy szarżach nie ślizgały; przygotowania z drugiej strony: deputacya robotnicza idzie na czele kilkotysięcznego tłumu ku parlamentowi, aby wręczyć petycyę o wprowadzenie 8 godzinnego dnia roboczego. Z przyjaciółmi wyglądał niecierpliwie wieści z ojczyzny, czy też i tam robotnicy usłuchali wezwania kongresu paryskiego, czy i oni święto robotnicze obchodzili. Nad wieczorem dopiero wyczytał w jakiemś piśmie 2 krótkie telegramy: we Lwowie odbyło się w dziedzińcu ratusza zgromadzenie 1 maja, — w Białej wojsko strzelało do tłumu i padły ofiary (23 kwietnia 1890). Ten budzący się ruch wśród polskich robotników targnął jego duszą tak, że wtedy rzekł sobie: tam jest moja Ameryka — i wrócił do Galicyi.

Tutaj zżył się z ruchem robotniczym; w Bielsku-Białej poczynał pracę nad uświadomieniem tego robotnika, zamkniętego dzień i noc przez cały tydzień w fabryce, opętanego obskurantyzmem klerykalnym, który tylko na niedzielę szedł do domu z flaszką wódki, aby o swej nędzy zapomnieć.

Ta ciężka praca wydała jednak owoce; ten polski robotnik, który był dawniej konkurentem robotnika niemieckiego, który udaremniał wszelką walkę o polepszenie bytu nietylko robotnika niemieckiego lecz nawet swego, dzisiaj stoi razem w zwartym szeregu i wspólnie walkę prowadzi; traktowany dawniej gorzej bydlęcia, dzisiaj poznał swą wartość jako człowiek i dąży do oświaty.

To rzewne wspomnienie udzieliło się całemu audytoryum, wyciskając wielu łzy z oczu.

W niemieckiej przemowie wezwał następnie towarzyszki i towarzyszów niemieckich, aby swej wyższej kultury używali do podniesienia świadomości robotnika polskiego, który nie jest temu winien, że stoi na niższym stopniu cywilizaci, gdyż to są tylko skutki wiekowej niewoli ciała i duszy.

Serdeczne oklaski nagrodziły podniosłą mowę tow. Daszyńskiego.

W poważnym nastroju zostało zgromadzenie zakończone o godz 12½ w południe.

Organizacya kobiet P. P. S. D.

Wzrost liczby kobiet pracujących.

Ciekawe cyfry przedstawia nam obliczenie ludności w Niemczech za czas od 1882 roku do 1907 r.

W tym czasie ogólna liczba ludności wzrosła z 45,222.113 na 61,720.529 osób, czyli o 36½% t. j. więcej, jak o jedną trzecią. Liczba zarobkującej ludności jeszcze silniej się wzmogła, bo z 17,632.008 na 26,827.362 t. j. o 9,2 miliona, czyli o 52%.

Obecnie dwie trzecie całej ludności Niemiec zalicza się do zarobkujących. Ostatnie obliczenie wykazało, że wśród zarobkujących przybyło więcej kobiet, aniżeli mężczyzn.

Zarobkujących mężczyzn było:

w roku 1882	w roku 1907
13,372.905	18,583.689
czyli 60½ proc.	czyli 61 procent.

Zarobkujących kobiet było natomiast:

w roku 1882	w roku 1907
4,229.103	8,243.498
czyli 18½ procent	czyli 26½ procent.

Z każdym rokiem liczba zarobkujących niewiast coraz więcej się mnoży. W czasie od 1895 do 1907 r. w całych Niemczech ogólna liczba żeńskiej ludności powiększyła się tylko o 18½ procent, bo z 26,361.123 na 31,259.429, natomiast liczba zarobkujących niewiast o 56½ procent z 5,264.393 na 8,243.498.

Cóż powiedzą wobec tych cyfr ci wszyscy, którzy w pokorze ducha dotąd głoszą, że jedynem posłannictwem kobiety jest — być „kapłanką domowego ogniska“?!

ZE ŚWIATA.

Prawo wyborcze kobiet w Anglii. Na posiedzeniu Izby gmin z 14 czerwca wniósł członek partyi pracy, poseł Shakleton, rezolucyę o udzielenie pewnym grupom kobiet czynnego prawa wyborczego. Izba rezolucyę tę uchwaliła, a rząd oświadczył, że dojściu tej ustawy do skutku nie będzie robił trudności. Wniosek Shakletona opiewa: Każda kobieta, posiadająca własne ognisko domowe albo opłacająca 220 K czynszu najmu rocznie, ma być zapisaną na listę wyborców. Mężczyźni mogą przelać swe prawo wyborcze na żony.

Premier Asquith oświadczył Izbie gmin, że rząd postanowił dać sposobność do drugiego głosowania nad projektem ustawy w sprawie rozszerzenia prawa wyborczego na kobiety.

Szwecya. Niedawno dokonane wybory do **rady miejskiej** w Sztokholmie, pozwoliły partyi socyalistycznej wprowadzić w liczbie kandydatów, towarzyszkę **Mausson.** Jest to pierwsza kobieta „r a d c z y n i m i e j s k a“.

Norwegia. Kobiety uzyskały ostatecznie b i e r n e i c z y n n e prawo wyborcze do wszystkich rad gminnych i powiatowych.

Rozszerzone prawo wyborcze daje 490.000 kobiet prawo głosowania i wyboru, liczba wyborców mężczyzn pozostaje niezmieniona. W ten sposób liczba kobiet uprawnionych do głosowania przewyższa liczbę mężczyzn o 60.000.

Obywatelka **Krogg**, energiczna propagatorka zasad równouprawnienia, oblicza, iż o ile wszystkie kobiety w Norwegii skorzystają z praw im przynależnych i świeżo zdobytych, przewyższą one o 14% liczbę mężczyzn w radach miejskich.

Parlament norweski olbrzymią większością głosów uchwalił zupełne zrównanie praw wyborczych kobiet i mężczyzn do sejmu i parlamentu.

Komisya konstytucyjna postanowiła 11 głosami przeciw 4 nową reformę prawa wyborczego uskutecznić jeszcze w tym roku.

Niezadługo więc w Storthingu (parlamencie) norweskim zasiadać będą kobiety.

Niemcy. K o b i e t a j a k o i n s p e k t o r k a m i e s z k a ń. Wydział etatowy miasta Hali postanowił ustanowić kobietę jako inspektorkę mieszkań. Jej głównem zadaniem będzie badanie stosunków mieszkaniowych, wpływających ujemnie na zdrowie. Jako pensyę wyznaczono 2400 do 3600 mk rocznie.

KORESPONDENCYE.

Z fabryki tytoniu. Z dniem każdym wzrasta liczba uświadomionych robotnic, które rozumieją, że jedynie socyalna demokracya i kierowane przez nią związki zawodowe walczą o trwałą i rzetelną poprawę bytu ludu pracującego. Ogromne zdobycze, jakie osiągnął ogół pracujący w fabryce tytoniu, dzięki swej zawodowej organizacyi, otwierają oczy najciemniejszym i najbojaźliwszym.

Świetnym dowodem wzrostu świadomości klasowej wśród robotnic i robotników tytuniowych było ich masowe i poważne wystąpienie na demonstracyach w dniu 1 maja i 12 czerwca r. b. — oraz olbrzymi wiec dn. 13 maja r. b., na którym około tysiąca uczestniczek i uczestników (wszyscy zatrudnieni w fabryce tytoniu) jednogłośnie i z entuzyazmem uchwalili rezolucyę przedstawioną przez socyalistyczny związek zawodowy robotników i robotnic tytuniowych.

Jedynie ze starczym i chorobliwym uporem zwalczają związek i obrzucają błotem socyalną demokracyę różnego gatunku „dewotki“ i „pańskie dziadówki“, którym się w słabych głowach pomieścić nie może, że robotnicy i robotnice mogą być ludźmi szanującymi swą godność i zupełnie niezależnymi. Te biedne starowiny sądzą, że zawsze trzeba pańską rękę lizać i kłaniać się różnym „jaśnie wielmożnym dobrodziejom i dobrodziejkom“. Nie te czasy, szanowne panie, poddaństwo już dawno minęło. Klasa robotnicza dobrodziejów i dobrodziejek nie potrzebuje, lecz sama własnemi rękami buduje swą przyszłość. Myślały te „chrześcijańskie duszyczki“, że odciągną towarzyszki nasze od organizacyi socyalno-demokratycznej, utrudniając im lub zgoła odmawiając pożyczek z „Kasy św. Józefa“. Przerachowały się jednak — ich szykany zwróciły tylko uwagę kogo należy na owe „bezprocentowe“, „z łaski dawane“ pożyczki. Sprawę tę ujmą w swe ręce prawdziwi nie oszukańczy przyjaciele robotników.

O owej kasie, jak również o nielicującem z godnością robotnicy postępowaniu niektórych jednostek, zatrudnionych w naszej fabryce, pomówimy następnym razem.

Zorganizowane towarzyszki.

Organizacya robotników rolnych.

Strejk 30.000 robotników rolnych wybuchł we Włoszech, w prowincyi Mantua. Robotnicy rolni są z o r g a n i z o w a n i, zastrejkowali z tego powodu, że w dwóch miejscowościach nie dotrzymali właściciele dóbr u m o w y c e n n i k o w e j. Na miejsce strejku zjechał pos. tow. Ferri. Socyalistyczna organizacya włoskich robotników rolnych jest najpotężniejsza w całym świecie. Śladem jej dzielnie kroczy organizacya robotników rolnych na Węgrzech, na razie osłabiona bardzo przez represye rządu. Także i my w Galicyi, która jest przecież krajem przeważnie rolniczym, musimy stworzyć potężną organizacyę, gdyż tylko w ten sposób możemy część zysku wydrzeć lichwiarzom agrarnym.

Zniesienie legitymacyj pruskich jest już od chwili ich zaprowadzenia żądaniem robotników rolnych. Żądanie to podnosili posłowie socyalistyczni zarówno w parlamencie austryackim (Seliger, Daszyński), jak i w parlamencie niemieckim. Żądania tego zupełnie nie poparło Koło polskie; l u d o w c y m i l c z ą w t e j s p r a w i e. Zniesienia tych legitymacyj musimy żądać tem usilniej, iż obecnie w Niemczech, po przejściu kryzysu ruch przemysłowy z każdą chwilą się wzmaga i rośnie też zapotrzebowanie robotników. Legitymacye zaś zaprowadzone w styczniu 1907, a obłożone w grudniu podatkiem 2 marek (2·40 K) od sztuki, są niesłychaną w państwie nowożytnem szykaną robotników obcych. Wydają one robotnika w zupełną zależność od przedsiębiorcy i policyi. Policya ma prawo każdego obcego robotnika nie mającego legitymacyi wydalić z granic państwa. To też jednem z najważniejszych zadań organizacyi robotników rolnych będzie w a l k a o u s u n i ę c i e t y c h l e g i t y m a c y j. Robotnicy rolni muszą żądać od posłów ludowych, aby sprawę tę poparli, gdyż milczenie ich jest wodą na młyn szlachecki; szlachcice bowiem nie chcą emigracyi robotników naszych do Prus, chcą mieć robotnika za bezcen.

Właśnie wkrótce mają się zebrać delegacye, które mogą wymusić na ministrze spraw zagranicznych energiczną interwencyę u rządu pruskiego w tej sprawie; Koło polskie musi stanąć w obronie robotników rolnych, gdyż w razie przeciwnym zapamiętają oni sobie dobrze lokajstwo panów posłów i napędzą ich na cztery wiatry. Dlatego też roznieśmy po naszych siołach okrzyk: p r e c z z l e g i t y m a c y a m i p r u s k i e m i!

Zniesienie tymczasowego regulaminu dla służby jest sprawą bardzo ważną dla s ł u ż b y f o l w a r c z n e j i s ł u g. „Tymczasowy“ ten regulamin stwarza wprost wyjątkowe przepisy dla służby, dozwalając nawet na karanie jej c i e l e ś n i e. Regulamin ten mający być „tymczasowym“, ciągle obowiązuje i jest prawdziwą plagą dla służby. Zawarty w książeczce służbowej, która oddaje robotnika na łaskę i niełaskę pana. Bez książeczki nie znajdzie on nigdzie zajęcia. Szczególnie służba dworska dzięki tej książeczce i innym okolicznościom jest w faktycznej niewoli u szlachty. Dlatego energicznie domagamy się zniesienia tego tymczasowego regulaminu i zastąpienia go (o ile już jakiś musi być) regulaminem, któryby określał nie tylko obowiązki ale i p r a w o robotnika. Wszelkie bicie i tym podobne rzeczy muszą być usunięte. Gdy ktoś uderzy p. szlachcica, to idzie do kryminału, szlachcic zaś może bić służbę zupełnie b e z k a r n i e. Postanowienia tego regulaminu sprzeciwiają się ustawom zasadniczym, gwarantującym r ó w n o ś ć w o b e c p r a w. Służba więc domaga się z n i e s i e n i a r e g u l a m i n u d l a s ł u ż b y.

O nadużyciach władz lub szlachty popełnianych przecież często na robotnikach rolnych prosimy donosić d o k ł a d n i e i p r a w d z i w i e z podaniem nazwisk i czasu do Red. „Prawa Ludu“ z dopiskiem „dla organizacyi robotników rolnych“.

MAŁY FELJETON.

Z tygodnia.

Żyjemy pod znakiem Grunwaldu. Całe nasze życie „narodowe“ obraca się, kręci się, wiruje koło tego jednego słowa: Grunwald. Całe szpalty pism „patryotycznych“ przepełnione są opisami uroczystości grunwaldzkich na prowincyi, zachwytami, nastrojami, „przejęciem się“ ludności uroczystością chwili. A wszyscy z gorączkowemi dygotkami myślą i mówią o tej najgłówniejszej uroczystości, jaka odbędzie się w „sercu“ Polski — w Krakowie, w tym starym Krakowie, zaśniedziałym i zapleśniałym. Nie wiem, czy i ty, czytelniku, czujesz w sobie tę gorączkę grunwaldzką, bo co do mnie, to nic a nic. Znając naszych „patryotów“ wiem, że jak każda inna uroczystość narodowa, tak i grunwaldzka odbędzie się „według programu“. A więc pomodlą się, naśpiewają i nagadają się aż do ochrypnięcia, sokoli, którzy jako „wojsko polskie“ wzywają naród polski (hej!) do obrony przeciw wrogom zewnętrznym i w e w n ę t r z n y m (czytaj socyalistom) w natchnieniu patryotycznem poparadują w swych czapkach z piórkami sokolskiemi, wreszcie zapiją tę nieszczęsną biedę polską, pogrożą Prusakom, zaśpiewają „Kochajmy się“ i — „finita la komedia“ (skończona komedya). Darujcie, kochani czytelnicy, to moje wyrażenie i nie sądźcie, abym chciał wyśmiewać pamiątkę Grunwaldu. Jako socyaliście, któremu wstrętnym jest każdy gwałt i ucisk, miłym mi jest każdy objaw protestu przeciw temu gwałtowi i uciskowi. Wierzę, że te rzesze chłopskie i robotnicze, które wezmą udział w tej uroczystości, naprawdę i szczerze przejęte są ważnością tej uroczystości. I nie do nich odnosi się moje powyższe wyrażenie, ale do tych, którzy uchodzą za wyrazicieli opinii narodowej, do tych, którzy śpiąc, chodząc, jedząc, pijąc ciągle wołają: Ojczyzna, Naród, dobro Narodu i t. p., do tych, którzy będą pierwszymi, z pierwszych w tej uroczystości grunwaldzkiej.

Tych z spokojnem sumieniem nazywam komedyantami. Oni każdą uroczystość narodową obchodzą z tromtradracką hałaśliwością, najgłośniej wołają, że jedynym celem ich życia jest dobro Ojczyzny, ale rzeczywistą ich zasadą jest: Naj budu, jak bywało. W obchodzie grunwaldzkim wezmą udział i będą śpiewać „Jeszcze nie zginęła“ wszyscy, z pewnością wszyscy ci „patryoci“, którzy w biały dzień, jak najzwyczajniejsi rabusie łupią kieszenie najbiedniejszych mas pracujących, którzy przez głód i nędzę tych mas dochodzą do kroci owych majątków. W obchodzie grunwaldzkim wezmą udział „patryotyczne“ władze miejskie i krajowe, które ani palcem nie ruszą, aby poskromić bezczelność lichwiarzy ludowych, spekulujących na żołądkach biedaków. W obchodzie grunwaldzkim wezmą udział (bo jakżeby nie!) wybrańcy narodu,

którzy we Lwowie utrącili reformę wyborczą do sejmu, a w Wiedniu grzebią budowę kanałów i jak pieski idą pokornie na sznurku największego łupiskóry ludowego, jakim jest o! ironio, Polak, Polak — minister Biliński. Komedyanci — nic więcej. Pozbawieniem praw politycznych, nałożeniem jeszcze większego jarzma wyzysku, wygłodzeniem tych, którzy są jądrem narodu, święcą ci komedyanci rok grunwaldzki.

Jest to patryotyzm bardzo — darujcie czytelnicy — świński, ale w rzeczywistości nie bardzo dziwny. Bo czyż można spodziewać się czegoś lepszego po wszechpolskich drabach, których łapa nierównie cięższa od książęj i stańczykowskiej, zaciężyła na życiu politycznem, społecznem i ekonomicznem kraju? Czyż można się czegoś lepszego spodziewać po tych, którzy żyją tylko wzniecaniem najwstrętniejszego egoizmu i szowinizmu narodowego? Do ropiących ran na ciele w skurczach śmiertelnych drgającego kraju dodali jeszczę jednę, najgorszą może, najbardziej cuchnącą: nienawiść narodową. W bezgranicznej zachłanności chcą zagarnąć dla siebie wszystko, drugiemu nie dać nic. To też widzimy to smutne zjawisko, że dwa bratnie narody, żyjące obok siebie, śmiertelnie się nienawidzą.

— Dawaj, co mi się należy! — woła Rusin. — Nie dam! — odpowiada wszechpolak. — Nie dasz? — a więc rewolwer, krew. Za łby się biorą szowiniści polscy i ruscy i wodzą się jak zwaryowani.

A potem:

— Tyś winien! — woła Polak. — Nie. — Tyś winien! — krzyczy Rusin. A więc do sędziego. A sędzia — rząd austryacki — wysłucha, pokiwa głową i powie ni to ni owo. Nie robi nic, już to, że nie ma odwagi, już to, że nie chce nic zrobić. Trzyma się zasady, że „gdzie dwóch się kłóci, tam trzeci korzysta“. Tak wszechpolacy, jak i ruscy szowiniści w nadziei pozyskania dla siebie rządu lub też z prostej ku sobie nienawiści uchwalają rządowi wszystko, czego ten zażąda. I to się nazywa pracą dla dobra narodu i ojczyzny. Tfu!

Zmysł czucia.

(Ciąg dalszy).

Noc.

Wicher pogania tumany śniegu, które kolejno zasłaniają, to odsłaniają blady księżyc, płynący wysoko. Widział on już wiele, wiele scen rozmaitych. Przywędrował teraz nad wielkie miasto... Patrzy.

Zadymka wymiotła ludzi z ulic. Parę karet zamkniętych przemknęło i zatrzymało się przed dużym hotelem. Wyskoczyło z nich kilku młodych ludzi i wbiegło do wnętrza ozdobnego gmachu. Po chwili, w wielkiej sali, oświetlonej *a giorno*, rozlegały się wesołe śmiechy, rozmowy i stuk bil, zapowiadając początek długiej zabawy nocnej...

— Dubla do rogu.

— Nie, Jerzy, to niemożliwa bila. Spudłujesz.

— O zakład?

— Dobrze. Stówka.

Kilku młodzieńców otacza grających z zaciekawieniem. Młody człowiek, bez surduta, pochyla się nad bilardem. Jego ramiona w olśniewającej bieliznie wyciągają się ruchem wytwornym, a oczy z natężeniem i precyzyą mierzą kąty, jakie za sekundę rozkaże zakreślać kulom ze słoniowej kości.

Wreszcie rozlega się charakterystyczne, krótkie uderzenie, wykonane z mistrzowstwem takiem, że staje się aż pięknem. Kula wpada do łozy.

— Brawo! Brawo! A to sztukmistrz!

Tęczowy papierek przechodzi z kieszeni przeciwnika do białej, wypieszczonej ręki zwycięzcy.

— Nie, ten Jurek ma szczęście we wszystkiem.

— Przepraszam cię. Szczęście w grze nie dowodzi podobno szczęścia na innych polach.

Ogólny wybuch śmiechu.

—? Czyżbyś był nieszczęśliwym na innych polach.

— Może. W każdym razie chciałbym być szczęśliwszym.

— A to *lupus insatiabilis!**). Jesteś wielkim niewdzięcznikiem, a twoja Hela? *Dear me!***). Tak pięknej dziewczyny nie zdarzyło mi się widzieć!

— Cóż to za Hela? — woła ktoś z otomany. — Nie słyszałem o tej zdobyczy pana Jerzego. Opowiedz.

— No, to był kąsek! A jak zbudowana! Za tę dziewczynę oddałbym nawet mego Rubra... bo, wyobraźcie sobie, w dodatku do piękności, była to cnota uosobiona!

— E! co to...

— Ależ tak. On ją zapoczątkował na wszystkich punktach. A kochała go!... No, szczęśliwcze, przyznaj się, że ta dziewczyna dała ci mnóstwo niepowszednich chwil upojenia?

Jerzy przeciągnął się leniwie.

— Ach! co tam!...

Zaczęła się nowa partya.

W tej chwili gwałtowny podmuch wichru uderzył ze zdwojoną potęgą w lustrzane okna sali i niosąc tuman suchego śniegu, otarł się o nie z szelestem. Ten odgłos ponury, przejmujący lodowatym dreszczem, potęgował jeszcze wrażenie dostatku, jasności, zacisznego ciepła i komfortu, jakie wypełniały ozdobną salę.

. . . .

Na rogu ulicy, przylegającej do hotelu, w skłębionych białych tumanach zamajaczyła sylwetka kobieca, niezwykle szczupła i wysmukła.

Gdyby w tej chwili przechodził ktoś ulicą i spojrzał uważnie na tę postać, drgnąłby mimowoli, bo jej ubranie w tę noc syberyjską składało się tylko z wyniszczonej sukienki i chustki na głowie.

Ale nikt nie przechodził i nikt tego nie widział... prócz Boga...

Na ręku niosła dziecko maleńkie, najwyżej parutygodniowe.

Maleństwo płakało z cicha dziwnym głosem, nie mającym w sobie nic ludzkiego. Na pustej ulicy, wśród podmuchów wichru, w wirujących tumanach śnieżnych, nie można było zoryentować się na razie, skąd ten głos pochodzi i wyglądało to tak, jakgdyby ciemność sama zawodziła stłumionem westchnieniem... a może to wiatr oblatywał ulice miasta, szlochając boleśnie?...

Postać kobieca postępowała wolno, z wysileniem. Przyciskała dziecko do wyschłej piersi, dyszącej gorączkowo. Przy każdej latarni zatrzymywała się, opierając o nią na chwilę, wyczerpana do ostatecznych granic. Gwałtowne podmuchy zdzierały jej chustkę z głowy... rozwiewały suknię... lodowemi igłami siekły po twarzy... Było coś okrutnego, coś złowrogiego w potędze żywiołów, pastwiącej się tak zajadle nad nędznym, bezsilnym, sponiewieranym atomem cierpienia.

Chwilami wznosiła rozpalone powieki i mętnemi źrenicami wypatrywała numer domu.

Gdy wychylała się z cienia, trudno było pojąć, jak może utrzymać się na nogach, tak była wynędzniała. Twarz jej literalnie zorała choroba, ogromne oczy podkrążyły sine obwódki, usta spieczone drżały...

*) Wilk nienasycony
**) Mój drogi!

KĄCIK HUMORYSTYCZNY.

W „Przyjaźni“.

Żebym zmarniał, jeżeli ja pani nie kocham, panno Maryanno.

— Nie zawracaj pan głowy, panie Karolu, albo moja twarz taka ładna?

— E, co tam twarz, ja pluję na twarz, u mnie serce to grunt.

Pan lajtnant.

Pan lajtnant wrócił do domu wściekle głodny i jeszcze zanim złożył płaszcz i odpasał szablę, powiada do swego forysia: „Iwan, nalej mi prędko kieliszek koniaku!“ Iwan nalał szybko, pan lajtnant jeszcze szybciej „kałatnął“, tj. wylał koniak do gęby, połknął i powiada: „Nalej, Iwan, jeszcze jeden, ale prędko!“ Iwan leje. „Tak, ale teraz ty wypij!“ Iwan pije. „Nalej jeszcze raz!“ Iwan nalewa. „Wypij jeszcze raz za moje zdrowie!“ Iwan pije. „Jeszcze raz nalej i wypij!“ Iwan nalał i wypił. „Teraz, szelmo, wiesz, coś mnie nalał do picia i sam piłeś?!“ „Melduję posłusznie, co naftę!“

W „Przyjaźni“.

Pierwszy pijak (przy stole):

— Hej tam! piwa! — Puka szklanką w stół.

Drugi pijak (co leży pod stołem):

— O... do dyabła! Ktoś puka, a ja jeszcze w łóżku!.... Proszę wejść!

Nic nie pomogło.

— Słuchaj, co to znaczy ten kawałek nitki, owinięty dokoła twego palca?

— A to żona mi ją owiązała, abym nie zapomniał jej listu wrzucić do skrzynki pocztowej.

— I wrzuciłeś go?

— Skądże! Przecież mi go zapomniała dać.

Nie minie go.

Pytał jeden przyjaźniak drugiego:

— Dlaczego idąc, kamień mijasz?

— Dlatego, że kamień mnie nie minie.

— A dlaczego drzewo mijasz?

— Bo i drzewo mnie nie minie.

— A dlaczego szubienicę mijasz?

— Bo i szubienica mnie nie minie.

KOMUNIKATY.

Sekretaryat okręgowego Komitetu P. P. S. D. w Białej prowadzi tymczasowo tow. Szałaśny. Wszelkie korespondencye należy nadsyłać pod adresem: Władysław Szałaśny, redakcya „Robotnika śląskiego“ w Bielsku, Blich L. 2.

Drohobycz. Baczność! W niedzielę dnia 17 lipca o godzinie 3 po południu odbędzie się nadzwyczajne walne zgromadzenie robotników chemicznych i salinarnych w lokalu Stowarzyszenia ul. Stebnicka, z następującym porządkiem 1. Sprawozdanie za ubiegłe półrocze. 2. Dopełnienie zarządu. 3. Organizacya. 4. Wolne wnioski.

Ze względu na ważne obrady uprasza się towarzysze, aby się stawili jak jeden mąż.

Lokal Stowarzyszenia ul. Stebnicka, Drohobycz.

NADESŁANE.

Odpowiedzialny redaktor: Zygmunt Klemensiewicz.

Z Drukarni Ludowej w Krakowie, Filipa 11.